

# Wyprawa: Nowa Sól – Józefów

10 czerwca 2007

## WYPRAWA PIESZA NOWA SÓL – JÓZEFÓW NAD JEZIOREM SŁAWSKIM

Opatrzona meldunkami zarejestrowanymi w audio do własnego użytku. Data 26.III.2007. Uczestnicy: HCM & KZA. Na wyposażeniu wszystko co prawdziwy, ale ascetyczny wędrowiec mieć musi. Podkład dźwiękowy: John Carpenter, David Bowie, Tangerine Dream, The Immortals, walce i polonezy, Piotr Szczepanik i in.

### SZYBKI BRZASK MIĘDZY 6:10 – 6:21

Za późno przyszedł brodacze, za wcześniej zaświtało i Baltax ukazał się w całej okazałości, nad lasem. Musieliśmy uznać go za tymczasowo spalony, by sedno się ziściło. Tak nad Czarną Strugą zaczął się Dzień Grabuli, gdyż marsz dawał takie podniecenie, że nieustannie trza było sobie łapę podawać. Start! Kierunek: Józefów. Trasa: Nowa Sól Zatorze – Śródmieście – Port – Przyborów – kompleks leśny Szachownica, drzewostany... dalej będą czary.

### NUDNE SAMOZJAZDY MIĘDZY 7:15 – 7:44

Odcinek do Przyborowa trzeba uznać za nudny, z punktu widzenia piechura, któremu (dziś) nie w głowie zabytki, zbytki, szosy i w ogóle cywilizacja. Dystans ok. 7 km przebyliśmy więc żwawym krokiem, nie tracąc czasu. We wsi odbiliśmy na wschód i na skraju Przyborowa dostaliśmy telefoniczny meldunek, że widziano nas po drodze z samojazdu. Dostrzegliśmy ciekawą z zewnątrz kanciapę na drzewie, ale wypatrywaliśmy kompleksu. Pogoda wyśmienita (jak każda – słońce, 17st. C, wiatr).

### ZAŁOŻENIA NAWIGATORA NA SKRAJU SZACHOWNICY O 8:29

W otulinie największego lasu w okolicy Nowej Soli, ciągnącego się na północny – wschód, w stronę Jeziora Sławskiego, zaczął

się drugi etap wyprawy. W linii prostej 17 km do celu. Można całą tę drogę przebyć w lesie i takie jest założenie, ale sama busola i orientacja wg Słońca nie wystarczy. Przecięcie asfaltu oznacza kupalex. Mapy to jest patrzenie z góry na abstrakcyjnie przedstawiony świat, mapa topograficzna w skali 1:50 000 to prawdziwy poligon badawczy. Poza masą szczegółów, oznaczone są na niej numery leśnych sektorów i patrząc na leśniczy słupek jak na krasnała, można ustalić to i owo. Pierwszy słupek ma numery [159, 178].

### **DĘBINKA ZA DROGĄ I CZERWONA MAŁPA, MIĘDZY 9.00 A 11.00**

Te dwie nazwy znalazły się na owej mapie topo. Skąd się wzięły? Co ma wspólnego Czerwona Małpa z okolicami Nowej Soli? Być może dawno temu, jakiś człek w lesie zobaczył drugiego z czerwoną od picia mordą i darł się: Ale czerwona małpa! Bo chyba nie uciekła taka piastowiczowi Konradowi, od Jadwigi i Brodatego, który zginął w tych okolicach na polowaniu? Fakty historyczne nie są mi znane na tyle, bym dalej bzdury opowiadał. Lepiej czuję się ze środowiska naturalnego. Drzewostany są sztucznie nasadzone (króluje sosna), mają od 80 do 140 lat. Stare partie lasu powaliły huragany (fest w 1967 r.) i pożary. Starsze drzewa rosną głównie przy dawnych drogach gruntowych między wsiami – są to zazwyczaj jednogatunkowe aleje (buki, brzozy, dęby), przecinające nieregularnie w stosunku do szachownicy, sosnowy bór. Przy jednej widzieliśmy betonowy wodopój (brak naturalnych zbiorników i cieków wodnych, okolice słupka [302, 303, 308, 309), na innej pracujących przy wycince leśników, ale żadna z bodaj 11 postaci, widzianych w lesie nie może równać się z atrakcją, jaką jest Leśne Licho. Zły demon lasu. W starosłowińskich wierzeniach łaził z wiatrem cały dzień po lesie i nigdzie nie mógł długo zagrzać miejsca. Mącił kałuże i ludzkie głowy. Zobaczyliśmy go w jednym z wcieleń jako pień drzewa tak ciachnięty i wykręcony, że przypominał dziada znęcającego się nad... a, to trzeba widzieć. Atmosfera lasu, jego kolory i kształty, nawet jeśli ktoś powie, że tu nic nie

ma i trzeba postawić bloki, są psychodelą pierwszorzędą, samą w sobie. O tej porze lasy są bardziej świetliste i ażurowe, bez liści. Słupki [96, 123, 124], potem [67, 68, 94, 95]. Zgubić się w lesie to strach, gdy coś szumi, stuka i woła. Uciec do lasu, wytchnienie. Po wytchnieniu i dla sportu tu przyszlismy, a nie gubić się. Kierunek zgadza się idealnie, ale już schodzimy z najdokładniejszej mapy w mniej dokładną, w skali 1:100 000. Nie będzie numerów sektorów. I dobrze. To zbyt łatwe. Na pierwszym tej wiosny motylku cytrynku zawiesił oko nawet KZA. Pumex – kompleks!

### **AMBONA – LUKSUS CZOŁG 11:34 I SKRAJ LASU 12:43**

Pierwsza ludzka ambona. Luksusowa, bo obita prawdziwą boazerią (co za dowcip Licha, że drzewo z lasu, po odwiedzinach w tartaku, a może sklepie meblowym, cofnął do lasu). Drewno uczłowieczone. Widok na ścieżynę, szkółkę leśną, młodnik, a za plecami ściana wysokich sosen. Ambony nie wolno oszczewać! Jesteśmy 5 godzin i 11 min. w drodze. Zmęczenie zakopaliśmy jak większość napotkanych śmieci. Tu warto wspomnieć, że jeden śmieć był usprawiedliwiony – balon na hel, który dokończył być w lesie. Sam tu doleciał więc przykryła go pierzyna mchu, a nie kopniaki piaszczyste. Słupki [40, 41, 64, 65] oraz [15, 38, 39]. Zapętlone kwadraty lasu tniemy mniej więcej po przekątnej. Nie można ich policzyć, traci się rachubę i poczucie odległości. To ekscytujące choć prawdziwej głuszy tu nie ma. Z lasu wywiało nas niestety szybciej niż chcieliśmy. Zamiast iść prosto na Tarnowskie jezioro i tym samym zaliczyć 5 ok wodnych, wyszliśmy z kompleksu 2 km od Chełmka pod Lubięcinem. Cywilizacja odnalazła się niedaleko, ale wciąż trzymaliśmy się skraju lasu i ambon, które teraz pojawiły się mnogo. Przy Polonezie A – dur Chopina zjedliśmy w jednej po jajku. Potem były piaszczyste pola w słońcu i wietrze, podłużne piramidy siana, na które się wdrapaliśmy i nazwaliśmy Siano Torre.

### **DĄBRÓWNO 14:17 – MESZE – LASEROWE JEZIORO 15:20**

Jak dojść do Józefowa, pytam specjalnie. Lasami, brzmi odpowiedź młodej sklepikarki we wsi Dąbrówno przy drodze z Lubięcina do Sławy. Zapasy poczynione, kierunek Okopiec, wieś za miedzą. Tam zaszło chał do nas indor, wydając regularne spazmo-dźwięki. Świetne brzmienie, przejmujące i rozśmiesza na raz. Od dawna trwa trzeci etap, ze słabym czynnikiem leśnym (ok. 50%). Nad Jez. Mesze spędziliśmy czas na miłej pogawędce, a z mapy łąpał już pas zieleni na północ od wsi, przypominający kształtem giwerę laserową, celującą w Józefów. Mieliśmy go zbadać i okazało się, co znamienne jest już dla tych obszarów, że to długi na 2 km rów po dawnym jeziorze rynnowym, o przebiegu W – E. Relikt polodowcowy w stanie zaniku. Tą krzaczastą szramą posuwaliśmy się jak leniwy pocisk w lufie, a KZA wstrząśnięty bliskością sentymentalnych miejsc zachowywał się już trochę inaczej. Gonił nas traktor albo tak nam się zdawało. W następnym wgłębieniu pojeziernym, mniejszym i przerobionym na kawałek pola uprawnego, mógłby lądować mały samolot. I wyszliśmy na ..

## **ŚWIATŁO CZASU PRZYSZŁOŚCI 16:09**

Dwa lata temu z tej tu Ambony, przez duże A, padło proroctwo, że oto przyjdą z tamtej strony, od Marsa. Kiedyś. Teraz! Z tej okazji prawdziwy piknik i nie ostatni. Stoimy palcami na mecie. Został fragment lasu z tak ponazywanymi miejscami: Ściana Skowytu, Stałowe Drzewo, Krwawy Gaj, Jezioro Bez Dna (opisywane przeze mnie w 2 nr Magmy), Dolina Śmierci (mamiak dał te nazwy! Chyba Radek Ludzik) czy Tapczan. Wrócił czas sinych profesorów. Teren ten w odczuciu skurczył się w ogólnym ujęciu całej trasy.

## **PIANA HERZOGA NIESIONA PRZEZ STU MURZYNÓW**

I fanfary. Oto kroczymy nędznym obrzeżem brudnego jeziora. Zamilczcie telefony komórkowe! Moło obrócone do nas tylko należy. Martwica przedsezonowa. Dzień mija szybko. Jest 18:09. I krok po kroku KZA opisuje zakamarki. Ale najważniejszy jest na koniec. Na ul. Jarzębinowej, nr 1. Dacza! W stanie surowym

czy nie, ale jest też kompresor, krzesło, piec, materace .. huśtawka, rozdwojony orzech, którego dziadek KZA posadził z okazji jego narodzin. Wspomnienia dzieciństwa i letniej arcylaby. Jemy co nam pozostało słuchając Piotra Szczepanika. Nasze ogródkowe obozowyzrywisko. Bo do środka wejść nie możemy. Tak jak do końca rozwiązać przyniesionej krzyżówki, która miała służyć za podpałkę do ogniska, którego nie było kiedy zrobić (nie ta aura). Jest 19:21.

## **ALE WAM WKONOTOPIE!**

Lekki nerw szarpie co chwilę, bo czas zaczyna naglić. Ciemność idzie. Musimy przejść na przystanek autobusowy i po królewsku wrócić do domu. Ok. Gdy idziemy, wrażenia zlewają się w jedną kulę ciepła. Ściemnia się zupełnie. Widząc gwiazdy, Wenus oraz odległy maszt za Kożuchowem narzekamy na twardy asfalt. Dziś nam nie pasuje. Czuć go w nogach. Wydaje się, że jesteśmy zupełnie gdzie indziej. We wsi, gdzie tonęły konie (prawda!) czekamy na bus o 20:49. Powrót szosą jest śmiesznie krótki. Dystans jaki przebyliśmy na pieszo, ok. 40 km, nie wydaje się niczym wielkim. Bilet po 5,8 zł. Bez zniżki.

## **BALTAX! XXI & XLI**

Cóż dodać? Wdrapaliśmy się na zakończenie pod nowosolskie sklepienie. 64 m nad ziemią. Grabuła po raz setny chyba się formuje, łydki, nadgarstki i sztuczne ass'y pragną snu.. Dziękuję. I ja także. Wyprawa się ziściła. I inne czekać będą, we wszystkie strony świata.

Autor: Eliaś Gramont

Źródło: [„Krzyk”](#)